

Roboseksualizm przełamuje stereotyp

26 maja 2013

Gdyby niespełna dziesięć lat temu ktoś powiedział, że większość amerykańskiego społeczeństwa, z prezydentem kraju na czele, będzie otwarcie popierać nie tylko legalizację, ale i zrównanie małżeństw osób tej samej płci z tak zwanymi małżeństwami tradycyjnymi, zostałby wyśmiany jako nieprzytomny fantasta. Rzeczywiście, wszelkie znaki na niebie i ziemi wskazywały dokładnie przeciwny kierunek. Poszczególne stany, i to bynajmniej nie tylko te najbardziej konserwatywne, ścigały się o to, które szybciej zapiszą „ochronę małżeństwa” w konstytucji. Jedynie liberalne Massachusetts wyłamało się z szeregu i to jedynie za sprawą orzeczenia sądu, co jest drugim dopuszczalnym sposobem zmiany prawa w większości krajów, które odziedziczyły brytyjskie normy.

O tym, jak silne było ponadpartyjne, rzec by nawet można ponadideologiczne, poparcie dla status quo, najlepiej świadczy uchwalony przygniatającą większością głosów w 1996 roku i podpisany przez prezydenta Clintona Defense of Marriage Act, zamykający drogę do uznania małżeństw osób jednej płci przez władze federalne.

Część lewej strony sceny politycznej, nie chcąc zrazić społeczności LGBT, znalazła wygodną namiastkę w postaci poparcia dla związków partnerskich. Ich sposób myślenia można łatwo scharakteryzować jako „szanujemy szczególną pozycję małżeństwa w społeczeństwie/nic lepszego i tak nie ma szansy przejść/przecież to tylko kwestia nazwy”. Problem oczywiście w tym, iż poza samą nomenklaturą, porównywanie związku partnerskiego w tej formie do małżeństwa, to zupełnie jakby porównywać Nowy Jork z Tuscaloosa w stanie Alabama. Pierwszym stanem, który dopuścił taką możliwość był Vermont, jednak nawet w uważanym za najbardziej lewicowy stan, wywołało to

ogromne kontrowersje, skutkujące zwycięstwem republikanów w wyborach lokalnych 2002 roku.

Nie minęło jednak dziesięć lat, a majaczenia fantasty nabierają coraz to realniejszych kształtów. W chwili, gdy piszę te słowa, osoby tej samej płci mogą wstępować w związki małżeńskie w dwunastu stanach, a także stołecznym Dystrykcie Columbia. Sondaże pokazują poważną przewagę zwolenników ich dopuszczalności. Politycy, którzy niedawno wychodzili ze skóry, aby ukazać się wyborcom w szatach „obrońców wartości”, obecnie ścigają się, kto wcześniej zadeklaruje poparcie dla równości.

Naturalnie, że taka zmiana klimatu nie dokonuje się z dnia na dzień (a niespełna dekada to relatywnie krótki okres, gdy mówimy o przemianach). Podobnie składa się na nią wiele rozmaitych czynników. Można by na ten temat napisać wiele tomów, co zresztą już niektórzy czynią.

Po pierwsze należy wymienić pojawienie się tematyki małżeństw homoseksualnych w amerykańskiej kulturze masowej. Temat obszerny i zarazem kluczowy, z uwagi na jej zasięg. Poruszano go zarówno otwarcie oraz za pomocą aluzji, jak choćby „małżeństwa roboseksualne” w popularnym serialu animowanym Futurama, co jest zaledwie jednym z wielu przykładów. Dzięki temu dla milionów widzów zagadnienie nabrało przysłowiowej „ludzkiej twarzy”. Czym innym jest drzeć przed zamierzającym zniszczyć rodzinę, pozbawionym oblicza „homoseksualnym lobby”, a czym innym śledzić losy lubianych fikcyjnych bohaterów.

Kolejnym czynnikiem jest osłabienie wpływów konserwatywnej maszyny politycznej. Nawet przy wzrastającej polaryzacji politycznej, trudno uznać ruch Tea Party za monolit w omawianej kwestii.

Jeszcze innym powodem jest lepsza organizacja społeczności LGTB (era internetu, portali społecznościowych, mediów nietradycyjnych), niż miało to miejsce w przeszłości. Ocenia

się, że ten właśnie segment populacji odegrał ważną rolę w ponownym wyborze prezydenta Obamy, który poparł w kampanii równość małżeńską.

Można wymienić jeszcze niejeden element układanki. Nie ulega jednak wątpliwości, że w ciągu niespełna dekady szala nastrojów zdecydowanie przechyliła się na stronę zwolenników równości małżeńskiej, nie tylko zresztą w samych Stanach. Należy jednak pamiętać, że na drodze wciąż stoją poważne przeszkody, jak choćby trudne do obalenia w obecnej sytuacji politycznej ustawodawstwo ogólnokrajowe czy wciąż raczej konserwatywne oblicze sądów federalnych, z Sądem Najwyższym na czele.

Autor: Krzysztof Pacyński

Źródło: [Lewica](#)